


THE LIBRARY OF CONGRESS
1800

POWINSZOWANIA

— i —

DEKLAMACYE

ułożył

Szczęsny Zahajkiewicz.



CHICAGO, ILL.
Drukiem SPÓŁKI WYDAWNICTWA POLSKIEGO
141—143 W. Division ulica.
1890.

POWINSZOWANIA

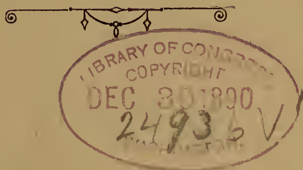
— i —

DEKLAMACYE

ułożył

Szczęsny Zahajkiewicz.

33



2 c

CHICAGO, ILL.
Drukiem SPÓŁKI WYDAWNICTWA POLSKIEGO
141—143 W. Division ulica.
1890.



POWINSZOWANIA.

OJCU.

1.

Mój luby Tatku, niech Cię świat cały,
Tak szczerze kocha jak Twój syn mały.

2.

Życzę ci krótko,
Zdrowia najwięcej,
Sto latek życia
I sto tysięcy..

3.

Kochany Tatulu!

Wszyscy bliscy składają Ci dzisiaj życzenia, to i Twoja mała córka, życzy Ci wszystkiego najlepszego!

4.

Miej dzionki jasne,
Tyle słodyczy,
Ile Twe własne
Serduszko życzy.

5.

Mała Twa córeczka,
 Więc krótkie życzenia:
Wszystkiego dobrego,
 Życzę w dniu imienia!

6.

Niechaj darzy Cię łaskawie
Ten Pan, który mieszka w niebie,
Miej tu szczęście w każdej sprawie
I kochaj mnie, jak ja Ciebie.

7.

Kochany Ojcze!

Nigdy nie zdołam się wywdzięczyć za to wszystko, co dla mnie uczyniłeś i czynisz. Dziś w dniu Twoich Imienin przyrzekam Ci, że codziennie będę prosić Pana Boga, abyś żył jak najdłużej w zdrowiu i szczęściu!

8.

Nie ma tak słodkich słów cała mowa,
Bym mógł wyrazić, co serce chowa,
Tę miłość moję, moje życzenia,
Więc przyjm całusy i uściśnienia!

9.

Drogi Tatku!

Takam szczęśliwa, że dzisiaj mogę wypowiedzieć, co czuje moje serce. Niech się spełnią wszystkie Twoje życzenia; miej dużo dostatków, a cały świat niech Cię tak kocha i szanuje, jak Twoja mała córka.

10.

W dniu Twych imienin biegnę z życze-
Choć mi je trudno wyrazić ustami, [niami
Modlić się będę wieczorem i zrana
I prosić będę Wszechmocnego Pana,
Byś miał tu dobra wszelkiego dostatek
I długie życie i pociechę z dziatek.

11.

Ojcze drogi góry złota
Chciałabym Ci przynieść w darze!
Ale.. nie mam — a dziś serce
Upominek dać Ci każe..
A więc dam Ci na wiązanie
Serce szczere i kochanie
I dam uścisk słodki Tobie
I całusy w ręce obie.

12.

Dzień Twoich Imienin – to dzień uroczysty,
Więc życzę Ci z serca: Niech anioł srebrzy-
[sty
Swoimi skrzydłami ochrania Cię skrycie,
By błogo i słodko płynęło Ci życie,
Byś wszelkiej słodyczy i dobra miał wiele,
Byś zawsze znał tylko radość i wesele!

13.

Najdroższy Ojcze!

W dniu Imienin przyjm serdeczne życzenia. Niechaj wszystko się dzieje po Twojej woli, niech Ci ziemia daje ziarno, przemysł złoto a życie spokój i szczęście. Obyś w zdrowiu i szczęściu żył nam jak najdłużej!

14.

Jak słoneczko to na niebie
Kocha kwietne łąki, pole —
Tak ja Ojcze kocham Ciebie,
Proszę Boga o Twą dolę,
By Ci życie się kwieciło,
Jak się strojna wiosna kwieci,
By ci w świecie dobrze było,
Byś pociechę miał z Swych dzieci

I szczęście u proga
A łaskę u Boga.

15.

Niewiele słów —
Lecz wielka treść:
Spełnienia snów,
U ludzi cześć,
Dostatni chleb

I zdrowie miej,
Miej łaskę nieb,
Kwiat cnoty siej.
Wciąż kochaj nas
I szczęście znaj —
A przyjdzie czas,
To posiądź raj!

16.

Kochany Ojcze!

Nie potrafię wypowiedzieć tego wszystkiego, co czuje serce moje. Wiem, z jaką niewypowiedzianą miłością czuwasz nademną, wiem ile ci jestem winien. Za to wszystko przyjm najserdeczniejsze dzięki i to zapewnienie, że będę się starał żyć

i działać tak, abyś Ty miał ze mnie pociechę a Ojczyzna pożytek. Będę także co dziennie prosił Pana Boga, ażeby spełnił wszystkie Twoje życzenia i dał Ci długie życie, zdrowie i zasłużone szczęście.

17.

Przybiegam zdyszany
Mój ojcze kochany,
Bym pierwszy w dniu Twego Patrona
Mógł Tobie winszować
Twe usta całować
I dłoń Twą przycisnąć do łona.

Niech dzionki Twe płyną
Jak strumyk doliną,
Jak słońce po niebios równinie –
W pogodzie, w spokoju,
Bez bolu, bez znoju,
Znaj szczęście o każdej godzinie.

Miej dużo wesela,
Przyjaciół też wiela,
A nie znaj co smutek, frasunek —
Omijaj się z troską
A Łaskę miej Boską,
U ludzi zaś: miłość, szacunek.

Ot takie powabne,
Spokojne, jedwabne,
Słodyczą ubrane miej życie,
Miej gwiazdy i słońca,
Lecz kochaj bez końca,
Ach kochaj życzące Ci dziécię.

18.

Najdroższy Ojcze!

Z bijącem sercem staję przed Tobą, ażeby Ci podziękować za dobroć Twoją i złożyć życzenia. Ty od świtania do nocy pracujesz niestrudzenie, ażeby nam niczego nie brakło. Ty nauczyłeś mię czcić i kochać Boga a szanować ludzi. Ty posłałeś mię do szkoły, ażeby wykształcić mój umysł i serce. Ty nauczyłeś mię miłować ojczyznę naszą. Wszystko co mam i co umiem, winien jestem Tobie Ojcze kochany! Niechże Cię Pan Bóg za to wszystko nagrodzi i da szczęśliwe, długie życie a spokojną i pogodną starość! Oby mi Wszechmocny dopomógł, ażebym się stał Twoją pociechą i jak słońce przy zachodzie złoci gór wierzchołki — mógł

ozłocić wieczór Twego życia. Teraz raz jeszcze wołam z całego serca: Żyj szczęśliwie Ojcze kochany a jak najdłużej w gronie kochającej Cię rodziny!

19.

Tak mi serce puka w łonie,
W oku lśni radości łza,
Drżą mi ręce i twarz płonie,
Pełna szczęścia dusza ma —

Bo to dzisiaj ojcze drogi,
Twych Imienin święcim dzień!
Mogę złożyć pod Twe nogi
Moich życzeń, uczuć rdzeń.

Niech się życie Twe wyplata
W najwonniejszy wianek dni,
Niech się spokój z zdrowiem brata,
Gwiazda szczęścia stale lśni.

Niechaj radość i uciecha
Zdobi wiecznie Twoję skroń,
Niebo niech Ci się uśmiecha
I ochrania Boska dłoń.

20.

Jeden tylko jest dzień w roku,
W którym szczęścia łzy mam w oku,

W którym znika smutku cień,
Szczęśliwością łono wzbiera,
Gości w sercu radość szczera:
To Imienin Twoich dzień!

Ojcze drogi Ty z ochotą
Tracisz zdrowie, czas i złoto,
By nie brakło chleba nam,
Byśmy mogli myśleć szczerze,
Róść w miłości, świętej wierze
I do nieba trafić bram.

Wszystko z Twojej mamy ręki:
Wiedzę, żywność i sukienki,
Wstręt do grzechu, miłość cnót —
Tyś z pomocą chorym spieszył,
Koił łzy i w smutku cieszył —
Jakże spłacić Ci ten trud?

Ach za krótkie na to życie,
By Ci spłacić dług sowicie,
I za mało w ustach słów,
By wyrazić wdzięczność całą
I jak serce ukochało
I treść naszych uczuć, snów.

Jednak powiem jako mogę:
Przez słoneczną życia drogę

Niech Cię wiedzie Anioł-stróż,
Szczęście zdrowie — miej — dostatki,
I opiekę Boskiej Matki,
Mało cierni, dużo róż.



MATCE.

1.

Mateczko moja
niech Cię świat cały
Kocha tak szczerze
jak Twój syn mały.

2.

Ile kwiatków w maju,
Ile szczęścia w raju,
Tyle ci słodyczy
Wdzięczna córka życzy. —

3.

Moja kochana Mateczko!
Życzę Ci szczęścia, zdrowia, pomyślności i życia sto latek i pociechy z dziatek!

4.

Ile w morzu kropel wody,
Tyle grosza, życia, latek,
I spokoju i swobody
Życzę méj — najlepszej z matek.

5.

Grosza, chleba, wody, soli,
Miej dowoli —
Dużo zdrowia i słodyczy,
I niech Ci wciąż szczęścia przyświeca
[gwiazdeczka,
Tego dzisiaj życzy
Matusi córeczka.

6.

Mamo moja na wiązanie
Daję kwiatki i kochanie
I serce me całe —
Niech Cię Mamo uwielbiona
Strzeże święta moc Patrona
I aniołki białe!

7.

Droga Matko!

Jak po kwiatach sączy się strumyk, w którym się słońce przeziera, niech tak płynie życie Twoje w zdrowiu, spokoju i pomyślności a słońce szczęścia niech Ci codziennie wschodzi a nigdy nie zachodzi!

8.

Matko kochana, matko jedyna
Przyjm w dniu Imienin wiązankę kwiatów
I przyjm życzenia wdzięcznego syna:
NiechajCi szczęściStwórca wszech światów,
Byś trosk nie znała, ani goryczy,
A spokój, szczęście, dużo słodyczy!

9.

Ach Matunio! Góry złota
Chciałabym Ci przynieść w darze!
Ale nie mam — a dziś serce
Upominek dać ci każe..
A więc dam Ci na wiązanie
Serce szczere i kochanie
I dam uścisk słodki Tobie
I całusy w ręce obie.

10.

Kochana Mamo!

Piękne są motylki, wonne kwiatki a jasne słońce! Takie barwne jak skrzy dła motylków, a przyjemne jak woń kwiatów a jasne jak blask słońca, niechaj będzie życie Twoje!

11.

Ledwie słonko wyszło z morza
Ja już biegnę z życzeniami:
Niech Cię Matko ręka Boża,
Obsypuje wciąż łaskami!
Miej wszystkiego aż do zbycia
I chodź zawsze w szczęścia słonku,
Miej sto jeszcze latek życia
I sto pociech w każdym dzionku!

12.

Droga Mamo!

Wszyscy pewnie piękniej potrafią wyrazić swoje życzenia, ale nikt Cię nie kocha więcej odemnie. Przyjm to zapewnienie i skromne słowa: Niechaj całe życie Twoje płynie w pomyślności, spokoju i zdrowiu. Oby Ci dobry Pan Bóg dał tutaj szczęście a tam koronę niebieską.

13.

Jak słoneczko to na niebie
Kocha kwietne łąki, pole —
Tak ja Mamo kocham Ciebie,
Proszę Boga o Twą dolę,

Byś tu wieczną miała wiosnę,
Wieczne słońce, dni radosne,
Byś wieczorem, czy o świcie
Radość znała całe życie!

14.

Gdybym był królem każde życzenie
Spełniłbym Twoje z ochotą —
Dałbym Ci cudne drogie kamienie,
Korale, srebro i złoto.

Zbudowałbym Ci zamek perłowy,
Złotymi krzewy obsadził,
W srebrne parkanu zamknął okowy
I rajskie ptaki sprowadził..

Dałbym, co tylko Twa dusza łaknie,
Dyamentowe kobierce —
Lecz, że mi tego wszystkiego braknie,
Więc Ci oddaję.. me serce.

15.

Wśród słodkich pień
Radosny dzień
Rozjaśnił cały świat —
Z dalekich dróg,
Do Twoich nóg
Ja życzeń niosę kwiat.

O matko ma
Radości łza
Jak perła w oku lśni —
A uczuć wał
I szczęścia szał
Zapiera oddech mi.

Więc wyrzec Ci,
Co serce śni,
Nie zdołam gładko — nie —
Żyj tyle lat..
Dopóki świat!
I kochaj Matko mnie.

Niech życia błoń
Radości skroń
I szczęścia srebrzy strug —
A cnoty blask
I wiele łask
Udzieli dobry Bóg!

16.

Każdy dziecka czyn i krok
Śledzi Twój troskliwy wzrok.
Ileś nocy Ty nie spała,
Ile trosk przezemnie miała

Nikt nawet nie zliczy!
Za to wszystko Mamo droga
Wdzięczne dziécię Tobie życzy,
Byś zyskała łaskę Boga,
A u ludzi poważanie
A u bliższych swych: kochanie.
Byś z każdego dzionka świtem
Miała także radość nową,
Byś sto latek żyła przy tem
A wciąż szczęsną — była — zdrową.
Miej, gdzie stąpisz, szczęścia kraj,
Tu i w niebie poznaj raj! —

17.

Najdroższa Matko!

Dziś dzień uroczysty i wesoły zarazem, dzień Twoich Imienin. Zawsze Cię kocham jednakowo, całem sercem — lecz tylko w dniu Imienin wolno mi to wyrazić słowami. Cóż — kiedy dziś właśnie rozrzewnienie usta mi zamyka i myśli plącze. Ale trudno — gdy pomyślę ilem Ci winien (winna) i jak mocno Cię kocham moja droga Matusiu to czuję, że ani jednego ani drugiego wysłowić

niepodobna. A życzenia? Ach sama zgadniesz jakie są życzenia serca, które Cię kocha, kocha jak nic na świecie! Pozwól mi przeto ucałować Twoję drogą rękę i powiedzieć: Miej wszystko co najlepsze, miej spokój, zadowolenie, dostatek i zdrowie, szczęście ziemskie i łaskę Niebios!

18.

Matko droga ukochana,
Razem z słonkiem wstałem(am) z łoża,
By ci pierwszy(a) życzyć z rana:
Niech Ci szczęści Łaska Boża,
Niech Twe całe życie płynie
Jak ten strumyk, co w dolinie
Wciąż po kwiatach szemrze zcicha!
Tylko z szczęścia pij kielicha,
Nie znaj smutku ani troski!
Promienisty Anioł Boski,
Niech odpędza wszelkie burze
A pod stopy rzuca róże,
W których cierń się nie ukrywa,
Byś wesoła i szczęśliwa
Sto i więcej żyła latek
Dla Twych — matko — wdzięcznych [dziatek.

19.

Kochana Mamo!

Z sercem pełnem wdzięczności i radości staję przed Tobą. Nigdy nie zdołam Ci spłacić tych nocy bezsennych, które przepędziłaś nad moją kolebką, gdym był(a) mały(a) i tych trosk i smutków które dla mnie przecierpiałaś! Za to wszystko mogę Ci tylko ofiarować miłość moję, i wdzięczne serce. A codziennie będę się modlić do Pana Boga, ażeby Ci dał życie jak najdłuższe, abyś wszystkiego miała podostatkiem, spokój ducha, zdrowie ciała, aby żadna chmurka nie postała na Twojem czole a uśmiech szczęścia krasił wiecznie twarz Twoję. Nie znaj co to zawód, nie znaj smutku i troski, a miej życie wesołe i pogodne jak niebo majowe, piękne jak kwiaty wiosny, słodkie jak owoce raju, jasne jak liczko słońca a długie jak wola.

20.

Tyś nad kolebką małej dzieciny
Czuwała często całe godziny

I całe nocy; Samaś cierpiała,
Kiedy kwiliła dziecina mała.
Tyś mię uczyła Matko kochana
Jak mam przemawiać do Niebios Pana,
Owych słów słodkich modlitwy Pańskiej,
Co tarczą duszy są chrześcijańskiej,
Co lecą w niebo aż przed tron boski
I dają spokój, spędzają troski.
W serce cnót kładłaś ziarno po ziarnie,
Strzegłaś, by posiew nie poszedł marnie,
Uczyłaś kochać bliźnich, by za to
Wziąć wzajem ludzką miłość zapłatą.
Wszystko, co zrobię dziś, czy w przy-
[szłości,
Wszystko zasługą Twojej miłości,
Twojej opieki, Twego starania.
Tylem Ci winien(na) czci i kochania,
Tylem Ci dłużny(a), że w dniu imienia
Trudno mi w słowa ubrać życzenia,
Trudno drżącymi mówić ustami..
Tylko Twą rękę obleję łzami,
I całem sercem poproszę Boga,
By Ci dał szczęście Mateczko droga.



DZIADUSIOWI I BABUSI.

1.

Za trudy i za miłość w serdecznej podzięce,
Życzę szczęścia i zdrowia i całuję ręce.

2.

Złota, zdrowia podług woli,
Sto lat życia w szczęsnej doli!

3.

Zawsze Babcia (Dziaduś) o wnuczki tro
[szczy się, pamięta,
Toż Jej (Mu) szczęścia i zdrowia życzą
[dziś wnuczęta.

4.

Dobrej myśli, słodkich snów,
Drugie tyle latek znów,
Zdrowia szczęścia, grosza huk,
Życzy dzisiaj wdzięczny wnuk.

5.

Kochana Babciu!

W dniu Patrona życzę Babusi wszel kich pomyślności. Niechaj dobry Pan Bóg spełni wszystkie Twoje życzenia

i niech Ci udzieli jeszcze długiego życia i da poznać prawdziwe szczęście na ziemi, zanim Cię szczęściem niebieskiem obdarzy.

6.

Wszyscy dzisiaj winszują kochanej Babusi
To i wnuczek(a) jak zdoła, powinszować [musi:
Zdrowia, szczęścia, spokoju, wszelkich po- [myślności
A z wnucząt Swych pociechy, podpory [w starości.

7.

Ty — Dziaduniu — już stareńki
I znasz ziemię prawie całą —
Ale wnuczek Twój maleńki,
Krótko żył i widział mało.

Toż się nie dziw drogi Dziadku,
Że Ci krótko życzy mały:
Dużo zdrowia i dostatku
I lat życia choć wiek cały!

8.

Drogi Dziadku!

W dniu Twoich Imienin życzę Ci, kochany Dziadusiu słodkiego spokoju

i zadowolenia. Oby Ci Pan Bóg pozwolił w kółku kochającej Cię rodziny jak najdłużej używać szczęścia i życia!

9.

Mój Dziaduniu ukochany
Srebrny włos na Twojej głowie..
Wnuczek, sercem ci oddany,
To, co czuje — krótko powie:

Żyj nam drugie tyle latek
Ileś przeżył Dziadku miły —
I wszystkiego miej dostatek,
Grosza, szczęścia, zdrowia, siły. —

10.

Niech się każdej Twej woli staje zawsze [zadość,
Niech Cię stale otacza wesele i radość,
Niech Cię spokój okala, miłość opromienia,
Niech się nawet — najmniejsze spełnią [Twe życzenia,
Niech Cię Pan Bóg ochrania, strzeże Mat-[ka Święta,
To życząc całem sercem — całuję rączęta.

11.

Ledwie dzionka świt różowy
Budzi ptaszki z słodkich snów,
Niosę wianek brylantowy,
Wieniec życzeń z kwiatków — słów.

Pierwszy kwiatek w moim wianku
To kwiat zdrowia, Boży dar!
Niechaj wita cię w poranku,
Tuli w nocy jego czar.

Drugi znowu to paproci
Sławny, znany, szczęścia kwiat!
Niech on życie Ci ozłoci,
Umaluje dla Cię świat.

W środku lilia — ach kochana
To modlitwa — tum ją dał,
Bo nią proszę Niebios Pana,
By Swą łaskę na Cię zlał.

12.

Cóż Ci dzisiaj Dziadu-iu mam dać na wią-
[zanie?
Tyś był zawsze tak dobry dla mnie i tro-
[skliwy!
Jak na koniu hasałem na Twojem kolanie
A jakieś ty historye prawił mi i dziwy!

Z Twoich to opowiadań znam świętych ży-
[wota
I dzieje mej ojczyzny, bohaterów dzieła,
Tyś mię uczył odróżniać co grzech a co
[cnota,
Uczyłeś czuć i wołać: "Jeszcze nie zginęła!"
Tyś mię nawet nauczył wywijać szabelką,
Bym później stawać umiał w ojczyzny obro-
[nie,
Tyś przykładem mię uczył kochać pracę
[wszelką
I do Boga na niebie kornie wznosić dłonie.
Nigdy ja Ci się za to odwdzięczyć nie zdo-
[łam...
Słów mi braknie — a w oczach rozrze-
[wnienia łezki,
Więc sercem całem, łzami i proszę i wołam,
By Ci dał co chcesz tylko nasz Ojciec nie-
[bieski!



DALSZYM KREWNYM I ZNAJOMYM.

1.

Krótkie moich życzeń słowa;
Sto lat żyj i wciąż bądź zdrowa

Niech troskliwa dłoń anioła
Spędza chmury z Twego czoła,
Niech Bóg szczęścia Ci udzieli,
Drogę życia kwieciem ścieli. —

2.

Miej noc spokojną -- szczęśliwy poranek
I nie znaj nigdy smutku ani cienia,
Takie życzenia składa Ci bratanek
Dziś, w uroczystym dniu Twego imienia.

3.

Dzisiaj Twoje imieniny
Mój Wujaszku drogi
Więc niech los, co ma najlepsze
Ściele Ci pod nogi.

Miej pieniędzy jak król świata
A zdrowie młodzieńca,
Miej co pragniesz — ale przytem
Wciąż kochaj.. siostrzeńca!

4.

Żyj nam szczęśliwa(y) wśród życia czarów!
Ile ryb w morzu — tyle talarów,
A ile w świecie zielonych sosen
Tyle miej życia rozkosznych wiosen,

Spokój, pogodę, zadowolenie,
I raj na ziemi a tam — zbawienie.

5.

Krótkie me życzenia:
Spokoju sumienia,
Wesela, radości,
Wszelkiej pomyślności
I dużo słodyczy
Bez żadnej goryczy,
A u ludzi miłość, cześć —,
Ot to życzeń moich treść.

6.

Bądź wesoła jak ptaszyna
I rumiana jak kalina,
A jak róża lśni barwami,
Tak Ty krasą błyszcz -- cnotami;
Bo od pereł i od złota
Piękniej, jaśniej świeci cnota.

7.

Kwiatek pragnie słońca
I perełek rosy —
A ptaszyna polna
Leci pod niebiosy.

Serce pragnie serca
Wśród tej świata kaźni —
Miłość chce miłości,
A przyjaźń przyjaźni.

Ty dla innych żyjesz
W każdej życia chwili,
Oby ci i inni
Sercem zapłacili..

Niech ci kwitną kwiaty
Wesela, radości,
Niech Ci stale świeci
Słońce szczęśliwości.

8.

Ciotuniu droga
Miej łaskę Boga,
Z nią łatwy z losem bój —
W niej siła, wiara,
Słodyczy czara
I szczęścia rajski zdrój,

Przy łasce Pana
Ciociu kochana

Z uśmiechem przejdziesz świat,
Z nią dzień żywota
Jak nitka złota,
Jak wiosny lśni się kwiat.

Przy jej pomocy
Dzień zrobisz z nocy
I tysiąc spełnisz cnót —
Bo łaska Boga,
Ciotuniu droga,
Do nieba wiedzie wrót.

9.

Każdy Twój zamysł niech się powiedzie —
Bądź tym podporą, co żyją w biedzie,
Dla tych pociechą bądź, co łzy ronią,
Sieroty wspieraj ojcowską dłonią,
Wesprzyj kaleki hojną prawicą
A opuszczonym zaś bądź kotwicą ..
Niechaj twarz twoja dla wszystkich ludzi
Przynosi radość, nadzieję budzi —
Nie skąp dla braci serca skarbnicy,
A sam pij zawsze z szczęścia krynicy.

10.

Cudną, srebrną, życzeń nić
Chcę dla Ciebie dzisiaj wić —
A włókienka tej niteczki
To przecudne perełeczki,
To kwiatuszki rajskich niw —
Bądź szczęśliwy pókiś żyw,
Spokój, radość — znaj — wesele,
Miej słodyczy, dobra wiele,
Niech Ci rajem będzie świat,
A żyj jeszcze choć sto lat!

(Żartobliwe.)

11.

Ile much i moskitów wychowa się w lecie
Ile ludzie pigułek zażyją na świecie,
Ile w świecie z rąk do rąk przejdzie rocznie
[centów
Ile biorą lichwiarze w swem życiu procen-
[tów
Ile włosów na ośle i liści na dębie,
Ile brzydkich języków w kłótliwych bab
[gębie —
Ile raków, ślimaków kryje morska woda,
Ile ludzi w waryatów zamieniła moda,

Wreszcie ile ryb w morzu — tyle a nie [więcej
Dziś Ci życzę lat życia i tyle tysięcy.

12.

Ile ludzie nabiją sobie rocznie: guzów,
Ile kawalerowie dostają arbuzów,
Ile na całym świecie starych panien żyje,
Ile ludzi codziennie gorzkie piwo pije,
Ile mężów na świecie pod pantoflem siedzi,
Ile chorób społeczność co roku nawiedzi,
Ile zębów rok rocznie rwą wszyscy dentyści,
Ile butów pucobut w swem życiu wyczyści
Ile sprytnych z głupoty niemądrych ko- [rzysta
Tyle ja ci lat życzę i tysięcy trzysta.



DLA WIELEBNYCH KSIĘŻY.

1.

Czcigodny Ojcze — mała dziecina
Przybiegam serca wyrazić życzenie —
Oby Ci niosła każda godzina
Spokój i radość i zadowolenie.

2.

Czcigodny Ojcze Dobrodzieju!

Przed obliczem Twojem staję,
W upominku kwiaty daję
I życzenia — serca datek..
Niech dzień każdy jako kwiatek
Będzie dla Cię barwny, jasny,
Szczęściem lśniący, miły, krasny,
Takich sto lat — a po latach
Życzę snu na lauru kwiatach.

3.

Przewielebny Ojcze!

Twoje nauki, rady, pacierze,
Duch nasz podnoszą, do cnoty wiodą,
Bronią od złego jako pancerze,
Od zwady chronią i łączą zgodą.

Niechże Ci za to Bóg błogosławi
Cny nasz Pasterzu i stróżu ducha,
Niech Cię od wszelkiej troski wybawi
A każdej prośby Twojej wysłucha.

4.

Przewielebny Księże Dobrodzieju!
Ilem Ci winien(a) i co serce czuje
Trudno wyrazić — więc szczerze dziękuję
Za to, że wiedziesz mię drogą cnót,
A razem życzę w życiu spokoju,
Zadowolenia i szczęścia zdroju
I łaski Pańskiej i Niebios wrót.

5.

Przewielebny Księże Proboszczu!
W imieniu uczniów całej naszej szkoły
Staję przed Tobą radosny, wesoły,
By Ci wyrazić Ojcze nasz i Panie
Życzliwość, wdzięczność, cześć naszę, ko-
[chanie!
Ty już lat tyle polskich dzieci serce
Zamieniasz w lśniące kwiatami kobierce,
Wypleniasz chwasty, siejesz ziarna cnoty,
Nigdy niestrudzon, wciąż pełen ochoty —
Tobie dziś młodość, zapał w twarzy świeci,
Gdy do nas wchodzisz, gdy jesteś wśród
[dzieci.
Czcigodny Księże — Ojcze — przyjacielu
Tyś dał nam serce — i masz serca wielu,

Co z pod Twej ręki wyszli w świat nie-
[znany,
Tyś od nas wszystkich czczony i kochany!
Dziś przez me usta przyjmij dziękczynienia
I z serc płynące najszczersze życzenia.
Trudno.... co czujem — nie wyrażą sło-
[wa —
Niech Cię Bóg w szczęściu najdłużej zacho-
[wa,
Miej ile pragniesz dobra i słodyczy
I miej to wszystko, co Twe serce życzy,
Niech Ci pod stopy los podściela kwiaty,
Każdy dzień życia niech ma wiosny szaty,
Niech Cię, Rolniku, co siejesz w serc gle-
[bie
Strzeże i szczęści Ten, co mieszka w niebie!

6.

Przewielebny Księże Proboszczu!

Twoja zawsze skora dłoń
Pielęgnuje żywe kwiaty —
My to, dzieci, owa błoń,
Którą stroisz w cnoty szaty!

Tyś nam ojcem, matką, bratem,
Ty poświęcasz nam Swój trud,

Ty nas maisz uczuć kwiatem,
Wciąż na sercu Twojem: lud.

Tyś troskliwym opiekunem
Naszych serc i naszych dusz —
Ty nas darzysz cnoty runem,
Tyś nasz ziemski Anioł–stróż!

...Trudno serce ubrać w słowa,
Podać usty życzeń kwiat,
Wyrzec to, co łono chowa...
Ale żyj nam, żyj sto lat!

Pod Twe stopy niech się ścieli
Kwietny, rajski szczęścia łan
I niech strzegą Cię Anieli
A nagrodzi.. Niebios Pan!

7.

Czcigodny i kochany Księże Dobrodzieju!

Wesoły dzień dzisiejszy, bo w nim staję przed Twojem obliczem, ażeby w imieniu wszystkich uczniów złożyć Ci życzenia. Wszystkie głowy dziś jedną myślą przepełnione, wszystkie serca jednakiem uczuciem przejęte a to: wdzięcznością

i miłością ku Tobie, czcigodny Ojcze i Dobrodzieju nasz. Jałowe serca nasze — a Ty je umajasz kwiatami cnoty; ciemny nasz umysł — Ty go oświecasz iskrą wiedzy i płomieniem wiary św.; Ty duszę oczyszczasz i myśli skrzydła przypinasz, aby czyste wznosić się mogły w krainy niebieskie, do stóp Stwórcy Pana!

Cóż Ci za to damy? Wdzięczność dozgonną, miłość niekłamaną! Ale Pan Niebios nagrodzi Cię sowiciej za trudy i prace Twoje. Jego, rozdawcę wszech łask, modlić i prosić będziemy, aby Ci użyczył zdrowia ciała i spokoju ducha, długiego życia i wiecznej szczęśliwości!

8.

Wielebny Księże Dobrodzieju!

Jakież Ci dzisiaj złożyć życzenia?
Kiedy dla Ciebie kwiatem wesela
I skarbem Twoim, źródłem natchnienia
Jest dobro bliźnich, krzyż Zbawiciela!...

Gdy troska czoło w chmury ubierze
A duszę splamią i gnębią grzechy —

Ty nas oczyszczasz, umacniasz w wierze
I jesteś dla nas źródłem pociechy.

I jesteś także naszym lekarzem,
Co niestrudzenie duszę nam leczy,
Leki przed Pańskim daje ołtarzem,
Wzmacnia i Boskiej oddaje pieczy.

Tyś i pasterzem Swej braci laszej,
Czuwasz, by nie zejść nam na bezdroże;
Tyś ogrodnikiem, bo w serca nasze
Wszczepiasz kwiat cnoty i ziarno Boże.

Tyś dla nas słabych gwiazdą przewodnią,
Pociechą w trosce, grzechu zaporą,
W niepewnej nocy jasną pochodnią,
Nadzieją, siłą, cnoty podporą. —

Tyś wszystkiem dla nas!... Toż ze łzą
[w oku
Niesiem wdzięczności i życzeń słowa:
Niech Ci Bóg szczęści na każdym kroku
I jak najdłużej wśród nas zachowa.



DLA WIELEBNYCH SIÓSTR.

1.

Wielebna Siostro!

Niechaj żadna troska nie zmarszczy Ci [czoła,
Niechaj Cię ochrania dłoń Stróża-Anioła
A słoneczko szczęścia wciąż rozjaśnia lica,
Tego dzisiaj życzy mała uczennica.

2.

Zdrowia, szczęścia, długich lat,
Wszelakiej słodyczy —
Niech Cię czci i kocha świat
Jako ta, co życzy.

3.

Za Twe trudy, za Twą pracę
Jakże Ci zapłacę?
Ot — tak będę zawsze żyła,
Jakoś w szkole mię uczyła —
Wciąż o cnotę będę dbała,
I by Bogu była chwała,
Czy wieczorem, czy to zrana
Będę wielbić Niebios Pana,
Prosić będę, by sowicie
Szczęścił Tobie całe życie!

4.

Skarbów nie pragniesz, świat Cię nie nęci,
Bo w niebie skarbów Twe oko szuka —
Cóż Ci mam życzyć? choć szczere chęci
A w łonie serce wdzięcznością puka,
Trudno mi Twoje zgadnąć pragnienia —
Niech Chrystus, czystych dusz oblubieniec,
Spełni wszelakie Twoje życzenia
I skroń ustroi w niebieski wieniec.

5.

Ot co mogę, to przynoszę
Dzisiaj w upominku,
Serce daję, Boga proszę,
By w chwilach spoczynku,
W chwilach pracy, — życie całe
Strzegły Cię aniołki białe,
Byś szczęśliwa i spokojna,
Cnotą jasna, wiarą zbrojna
Doszła tam, gdzie rajska błoń,
Niebieskiego szczęścia toń.

6.

Wielebna Siostro!
Twoje usta modlitwy słów mię nauczyły
I wielkość wszechmocnego Boga objawiły,

Tyś w mém sercu zasiała rajskie kwiaty
[cnoty,
A umysł wzbogaciła w wiedzy posiew złoty,
Z Twoich to nauk Siostro czcigodna i dro-
[ga
Wiem jak ludzi szanować i jak wielbić
[Boga.
Toż serce moje za to pełne jest wdzięczno-
I szacunku szczerego i czci i miłości. [ści
O niech Ci za Twe trudy zapłaci Pan świata
I da dolę szczęśliwą, jak najdłuższe lata,
Niech Cię ściga pomyślność, omijają troski,
A ochrania i wiedzie łaska Matki Boskiej!



NAUCZYCIELOWI.

1.

Zawsześ baczny i troskliwy,
Patrzysz na nas okiem tata
Bądźże za to wciąż szczęśliwy
I żyj długie lata!

2.

Ja dam Ci kwiatki
A Bóg dostatki

I życia wiele lat —
Bo nas prowadzisz,
Kochasz i radzisz,
Jak ojciec i jak brat.

3.

W dniu uroczystym stajemy tu społem,
By ci hołd oddać i uderzyć czołem —
O przyjmij szczerze nasze szczere słowa;
Choć to, co wdzięczne serce dla Cię chowa
Nie zdolne usta wyrzec należycie,
Przyjm życzeń kwiatek: Niech Ci całe życie
Płynie jak fale niebieskiego zdroju,
W zadowoleniu, uciechach, spokoju,
Niech się powiedzie, co dotkną Twe dłonie,
Niech wieniec chwały ozdobi Twe skronie,
Niech gwiazda szczęścia jasno dla Cię [świeci —
Żyj dla ojczyzny–i dla wdzięcznych dzieci!

4.

Panie! Jako ogrodnik, który dziczki małe
Uszlachetnia i szczepi, podnosi, prostuje –
Tak dłoń Twoja nasz umysł i serca kieruje,
By świat z nas miał pożytek a Wszechmo- [cny chwałę.

Ty nie szczędzisz niczego — trudu ni za-
[chodu,
Ty sadzisz w nasze serca słodkie ziarna
[cnoty
A chcesz tylko by później wyrosło w krzew
[złoty
To, co ziarnem upadło z Twych ust do serc
[z młodu.

Tyś ojcem dla Swych uczniów, dla Swej
[młodszej braci,
Więc za to niech Twe życie w szczęśliwo-
[ści płynie,
Znaj tylko same róże na życia dolinie
I niech Ci za Twe trudy hojnie Bóg za-
[płaci!



UWAGA.

Wiele powinszowań ze wszystkich działów (chociaż są w dziale „Ojcu" lub „Matce" itd.) mogą być użyte i dla innych osób stosownie do potrzeby, tak na imieniny, jako też na Nowy rok.

W powinszowaniach, w których na początku wiersza jest „w dniu imienin" trzeba tylko dać słowa „na Nowy rok" albo „w dniu Nowego roku" — w razie, gdyby to powinszowanie potrzebne było na Nowy rok. —

W drugiej części przydałem garstkę deklamacyj, a to z tego względu, że książek odpowiednich jest bardzo mało w naszych rękach — a biblioteki polskie i nieliczne i mało zwiedzane. To też w razie potrzeby (na wieczorkach lub obchodach) nie wie nasza młodzież gdzie szukać i skąd wziąć jaką deklamacyą, o czem świadczą liczne przykłady i co wiemy już z doświadczenia. Może ta książeczka choć w części złemu zaradzi.

DEKLAMACYE.

NIEDZIELA.

Skądże dziś człeku tyle swobody?
Skąd sercu tyle wesela?
Spoczywa stary, spoczywa młody:
To Boży dzionek — niedziela!

Biją na wieżach dzwony spiżowe,
W kościołach zgodne brzmią głosy,
Człek z prochu ziemi podnosi głowę
I rad pogląda w niebiosy.

Dokoła matek garną się dziatki,
Brat bratu rady udziela,
Rzemieślnik gwarzy w kole czeladki,
Bo to dzień Boży: niedziela.

Jakże szczęśliwy ten, co wytrwale
Tydzień pracował dla ludzi,
Kiedy w niedzielę ku Bożej chwale
Dzwon na modlitwę go zbudzi!

Ale szczęśliwszy, o bracia moi,
Kto przeżył w trudzie dni wiele,
A jednak śmiało przy krzyżu stoi;
Bóg w końcu dał mu niedzielę.

Gdy Chrystus głowę na krzyżu skłania,
W dzień smutny wielkopiątkowy,
Anioł w niedzielę Zmartwychpowstania
Odwala kamień grobowy.

Bracia! pracujmy cierpliwie z Bogiem,
Pan wiernym łaski udziela,
Bo życie próbą, grób nieba progiem,
A w niebie wieczna niedziela.



KRZYŻE.

(Z Szamissy.)

Pielgrzym, co przeszedł przez strome góry,
U stóp ich widzi rozkoszne błonie,
Ponad którymi złocąc lazury
Zachodnie słońce jaskrawo płonie.
Więc pod ożywczym tegoż promieniem,
Znużone członki po dziennej spiece
Na wonnej trawie składa—westchnieniem
Oddając siebie Boskiej opiece.

Snem zdjęte prędko zawarł powieki —
A duch zwolniony ze służby ciała,
Uleciał szybko gdzieś... w kraj daleki,

Kędy woń raju i Boża chwała.
Słońce się zdało być licem Boga....
Błękitów stropy tworzyły szaty....
Ziemia podnóżkiem, na którym noga
Jego się wsparła rządząca światy....

Więc woła: „Panie! Ojcze wszechświata,
Co lżejszą zsyłasz lub cięższą dolę —
Patrz na sterane w tułactwie lata —
Na sił ubytek — na serca bole!
Wiem to, że każdy z nas śmiertelników
Ma krzyż cierpliwie dźwigać na ziemi,
Bo ile ludzi, tyle krzyżyków —
Lecz nas nierównoś obdzielił nimi....
Oh, mój krzyż cięższy nad siły moje —
Toż błagam Ciebie: daj inny Panie,
Bo pod tym krzyżem ja nie dostoję —
Choć duch ochoczy, ciało ustanie!...."

Gdy tak niewczesne wywodzi żale
Na brzemię krzyża, życie ponure,
Nadchodzi burza — a wichru fale
Rwą go ze sobą i niosą w górę....
A kiedy stopą znów dotknął ziemi,
Stanął samotny na dużej łące,

Po której powiódł oczyma mdłymi
I ujrzał same krzyże leżące....
I głos usłyszał gromiący z góry:
"Przypatrz się synu wszemu cierpieniu
I wybierz! — Potem wskażesz mi który
Krzyż mam na twojem złożyć ramieniu!.."

Więc się śród mnóstwa krzyżów przecha-
Wielkość i ciężar ważąc każdego.... [dza
Podnosi — mierzy, który się zgadza
Z wzrostem i siłą ramienia jego....
Ten mu się wielkim, ów ciężkim zdaje;
Prawda, że mniejszy o wiele trzeci,
A czwarty lżejszy, lecz ostre kraje
Ma ten i tamten — wiąc srożej gniecie.
Inny złocistym promieniem błyska;
By go nie mijać do siebie woła —
Lecz złoto ciężkie....Czyż ulgę zyska?...
On go i z ziemi dźwignąć nie zdoła! —

Tak jedne podnieść — objąć mógł drugie;
Tamte za grube — te znów za długie....
I jakoś mu się żaden nie nada —
Żaden krzyż sile nie odpowiada.
Przeglądnął wszystkie krzyże dokoła:

Daremne trudy — daremna praca;
Żadnego dotąd nie wybrał zgoła!
Więc po raz drugi do dzieła wraca —
I teraz spostrzegł krzyż na uboczu,
Co przedtem uszedł był jego oczu;
Ten się nad inne znośniejszym zdaje —
Ten więc wybiera i przy nim staje.
Nie był to krzyżyk tak bardzo miły,
Ale był dobry na jego siły —
Toż woła: „Panie, jeśli Twą wolą,
Ten krzyż niech moją stanie się dolą!"
A kiedy nowy krzyż już otrzymał,
Widzi, że on mu od dawna znany;
Bo był to krzyżyk właśnie tensamy,
Przeciw któremu pierwej się zżymał —
Więc wziąwszy na się, chętnie go nosił
I już o zmianę nigdy nie prosił.

Ks. Julian Kamiński.

POWRÓT TATY.

„Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie
Za miasto, pod słup, na wzgórek: [razem
Tam przed cudownym klęknijcie obrazem;
Pobożnie zmówcie paciórek.

„Tato nie wraca: ranki i wieczory
We łzach go czekam i trwodze;
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory,
I pełno zbójców na drodze.”

Słysząc to dziatki, biegną wszystkie ra-
Za miasto, pod słup, na wzgórek; [zem,
Tam przed cudownym klękają obrazem,
I zaczynają paciórek.

Całują ziemię, potem: w imię Ojca,
Syna i Ducha Świętego,
Bądź pochwalona Przenajświętsza Trójca
Teraz i czasu wszelkiego.

Potem: Ojcze nasz, i Zdrowaś, i Wierzę,
Dziesięcioro, i koronki:
A kiedy całe zmówili pacierze,
Wyjmą książeczkę z kieszonki:

I litanią do Najświętszej Matki,
Starszy brat śpiewa, a z bratem
„Najświętsza Matko, przyśpiewują dziatki,
Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem!”

Wtem słychać turkot. Wozy jadą drogą,
I wóz znajomy na przedzie;

Skoczyły dzieci, i krzyczą jak mogą:
„Tato, ach tato nasz jedzie!"

Obaczył kupiec, łzy radośnie leje,
Z wozu na ziemię wylata.
„Ha, jak się macie, co się u was dzieje?
Czyście tęskniły do tata?

„Mama czy zdrowa? ciotunia? domowi?
A ot rodzynki w koszyku...."
Ten sobie mówi, a ten sobie mówi,
Pełno radości i krzyku.

„Ruszajcie, kupiec na sługi zawoła,
Ja z dziećmi pójdę ku miastu".
Idzie.... Aż zbójcy obskoczą dokoła
A zbójców było dwunastu.

Brody ich długie, kręcone wąsiska,
Wzrok dziki, suknia plugawa;
Noże za pasem, miecz u boku błyska,
W ręku ogromna buława.

Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,
Tulą się pod płaszcz, na łonie,
Truchleją sługi, struchlał pan wybladły,
Drżące ku zbójcom wzniósł dłonie:

„Ach bierzcie wozy, ach bierzcie dosta-
Tylko puszczajcie nas zdrowo, [tek,
Nie róbcie małych sierotami dziatek,
I młodej małżonki wdową".

Nie słucha zgraja. Ten już wóz wyprzę-
Zabiera konie; a drugi [ga,
„Pieniędzy" krzyczy, i buławą sięga;
Ów z mieczem wpada na sługi.

Wtem „Stójcie, stójcie!" krzyknie star-
I spędza bandę precz z drogi, [szy zbójca,
A wypuściwszy i dzieci i ojca,
„Idźcie, rzekł, dalej bez trwogi".

Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie:
„Nie dziękuj; wyznam ci szczerze,
Pierwszybym pałkę strzaskał na twej gło-
Gdyby nie dziatek pacierze. [wie,

„Dziatki sprawiły, że uchodzisz cało,
Darzą cię życiem i zdrowiem;
Im więc podziękuj za to, co się stało,
A jak się stało, opowiem.

„Zdawna już słysząc o przejeździe kup-
I ja i moje kamraty, [ca,

Tutaj za miastem, przy wzgórku u słupca,
Zasiadaliśmy na czaty.

„Dzisiaj nadchodzę; patrzę między chró-
Modlą się dziatki do Boga; [sty:
Słucham: z początku porwał mię śmiech
A potem litość i trwoga. [pusty,

„Słucham: ojczyste przyszły na myśl
Buława upadła z ręki: [strony,
Ach! ja mam żonę i u mojej żony,
Jest synek taki maleńki.

„Kupcze, jedź w miasto; ja do lasu mu-
Wy dziatki, na ten pagórek [szę.
Biegajcie sobie, i za moję duszę
Zmówcie też czasem paciórek".

Adam Mickiewicz.

BUŁAWA MADEJA.

Biedny Kapucyn szedł po posłuszeństwie
Do odległego swojego klasztoru:
Był zatopiony cały w nabożeństwie,
Bo się zbliżyła godzina wieczoru.

Krzyż miał na piersiach, różaniec za pasem
A szedł powoli głuchym, wielkim lasem—
Gdy tak w modlitwie myśl do Boga niesie,
Opuścił drogę i zabłądził w lesie.
Długo się bije wśród lasu gęstwiny
Ale nie znalazł ścieżki i drożyny.
A w tem się ludzka jawi mu postawa.
Włos czarny w kudłach jak noctwarz zacie-
Wzrostu wielkiego, a w ręku buława, [nia,
I mordem tchnące posyła wejrzenia.
Rzekł mu spokojnie zakonnik ubogi:
— Bracie, nie możesz pokazać mi drogi?
— Dalekoś zabrnął, już teraz i ciemno.
Przeto dziś u mnie chciej przyjąć gospodę:
Strawą ubogą posilisz się zemną,
A jutro świtem na drogę zawiodę. —
Poszli i przyszli w jakiś jar głęboki,
Strumyczek jęczał tam na samym spodzie,
Pod górą grota kuta wśród opoki,
Drzewa i krzaki kryły ją przy wchodzie.
Gospodarz ogień zapala w jaskini,
Przygotowanie do wieczerzy czyni,
I milczą oba; — lecz mąż świętobliwy
Wpadł nagle w trwogę i wielkie zdumienie.

Włos mu na głowie powstał jakby żywy,
Znać że ma straszne jakieś objawienie.
— Cóż to ci, ojcze? gospodarz zapyta.
— Patrz, przepaść piekła przed nami od-
Co za katusze, jak okropne jęki! [kryta!
Patrz, potępieniec niechce Lucypera
Słuchać i w buncie jemu się opiera:
Już mu zadają niesłychane męki,
Chłoszczą żelazem, i ognistym biczem;
Palą go, warzą — lecz nie zgięty niczem.
Oto go każą nieść na straszne łoże,
Co na Madeja rozbójnika czeka;
Tej męki dusza wytrzymać niemoże,
I posłuszeństwo czartowi przyrzeka.
O, dzięki Bogu, piekło się zapadło,
I nagle znikło to straszne widziadło.

Gospodarz upadł do nóg zakonnika
I rzekł: — Madeja widzisz rozbójnika.
Oddal odemnie piekielne katusze!
O, mężu święty! nie odmów opieki,
Pomóż biednemu zbawić swoję duszę:
Tu mnie piecz, tu siecz, lecz przepuść na
[wieki.
Ksiądz go spowiada, a twarzą łaskawą

Ciągle ośmiela aby wyznał zbrodnie
— Księże, rzekł zbójca, tą samą buławą
Ojca i matkę zabiłem wyrodnie;
A innych mordów pamięć nie opowie,
Może tak wiele jak włosów na głowie. —
— Nie mogę, rzekł ksiądz, dać ci rozgrze-
[szenia,
Jednak się nie chciej pogrążać w rozpaczy;
Żałuj, pokutuj, a łzy i cierpienia
Bóg dobry przyjmie i zbrodnie przebaczy.

Powstał zakonnik, a jakby z natchnienia
Wyszedł z pieczary i wziął z jego dłoni
Straszną i krwawą buławę z jabłoni
I wbił ją w ziemię, zdala od strumienia.
Jeśli, rzekł kapłan, chcesz umrzeć w pokoju,
Noś wciąż dwie sakwy, a pełne kamienia,
I klęcząc pełzaj aż do tego zdroju,
Ustami czerpaj wodę ze strumienia
I dniem i nocą buławę podlewaj,
Jeszcze roś łzami, westchnieniem zagrzewaj:
W poście, modlitwie, wśród łez i cierpienia
Ciągle boskiego błagaj przebaczenia.
Gdy Bóg twych jęków i prośby wysłucha,

Wtedy odżyje ta buława sucha,
I w piękną jabłoń bujnie się rozwinie. —

Tak im noc przeszła: o świtu godzinie
Zbójca na drogę zawiódł Kapucyna,
A potem z wiarą pokutę zaczyna.

Przeszło lat wiele, z latami przechodzi
Wszystko na świecie, wszystko się prze-
[mienia:
W starców zgrzybiałych zmienili się młodzi,
Miasto nich kwitną nowe pokolenia.

W jesiennej porze pomału się wloką
Dwaj Kapucyni przez puszczę głęboką,
W tem zapach jabłek rozszedł się w tej
[stronie,
Lecz zapach dziwny jakby rajskie wonie.
— Bracie, rzekł starzec, udaj się do lasu,
I narwij jabłek, co tak pachną mile,
Ja tu zaczekam i skorzystam z czasu,
Bo utrudzony odpocznę przez chwilę. —
Poszedł braciszek i niedługo bawił,
Ale z próżnymi rękami się stawił.
— Ojcze, rzekł, w całem życiu jak przy-
[pomnę,

Nigdym podobnej niewidział jabłoni,
Jabłka wydaje nadzwyczaj ogromne,
Jak krew czerwone, lecz ich starzec broni;
Włos go okrywa, głowa ubielona,
Klęczy i jabłoń objął w swe ramiona.
Gdy chciałem jabłka rwać,pustelnik rzecze:
—Nie ty sadziłeś, nie ty zerwiesz, człecze.—
A kapłan mową braciszka się zdumiał,
Coś sobie wspomniał i wszystko zrozumiał.
Poszedł tam z bratem; rozrzewnion obaczył
Że Bóg pokutę zbójcy przyjąć raczył.
— Trzęś, rzekł do zbójcy — potrząsł lecz
[nie spada
Najmniejsze jabłko; wtedy go spowiada,
A po spowiedzi znowu trząść mu każe,
I wszystkie jabłka wnet się posypały,
Lecz dwa największe na wierzchu zostały.
— Widzisz, rzekł Kapłan, że Bóg dobry
[maże
Wszystkie zabójstwa prócz ojca i matki:
Lecz nie rozpaczaj, Bóg kocha swe dziatki,
Jeszcze łez więcej, jeszcze westchnień trze
Błagajmy razem miłosierne nieba. — [ba,
Łzom i modlitwie Pan Bóg zawsze sprzyja,

Para gołąbków siada na jabłoni,
Wesoło grucha, wesoło się goni,
Trzepiąc skrzydełkiem te dwa jabłka zbija.
— Jak dobry Zbawca modłów prędko słu-
Mówił pustelnik rosząc łzami lice; [cha—
— Bóg mi przebaczył i moi rodzice,
Tak niebu miła w ludziach święta skrucha—
A w tem zamilknie, głowę na pierś skłoni,
Oddaje z rajskim śmiechem Bogu ducha:
Para gołąbków zrywa się z jabłoni
I lecąc w niebo taką pieśnią grucha: —

Po łzach i znoju
Chodź do pokoju,
Kochany synku nasz;
Grzech cię nie plami,
Omytą łzami
Sukienkę cnoty masz.
Jęki i łezki
To kwiat niebieski,
Jak rozkoszna jego woń!
Błogosławiona
Miłość wcielona
Tem kwieciem zdobi ci skroń.

Bóg się weseli,
Święci, Anieli
I cały cieszy się raj,
Żeś ty zgubiony
Dziś powrócony
W ojczysty niebieski kraj.
Bo temu błogo,
Kto skruchy drogą
Zechce duszę swoję wieść:
A tobie, Panie,
Za zmiłowanie
Chwała i sława i cześć.

I. Hołowiński.



KRÓWKA JAREMY.

Wieczór już przybrał szkarłatny rumieniec,
Kiedy szedł z targu Jarema młodzieniec:
A był wesoły; wzięła go swawola
Popędzać krówkę wracającą z pola:
I tak się długo z biedną krówką bawił,
Zagnał do lasu i tam ją zostawił.
Nazajutrz rankiem powraca do miasta,
Widzi, że płacze na drodze niewiasta,

Tknięty litością pyta o przyczynę;
—Ach zwierz mi, rzekła, zjadł krówkę je-
Gdy się zbłąkała w lesie nocną porą; [dynę,
I mnie i dzieci żywiła pięcioro,
A teraz głodem biedna z dziećmi zginę.—
—Jakiej że maści była twoja krowa?
—Z łysinką białą sama całkiem płowa.—
Poznał Jarema, że to on oddalił
Wczoraj na drodze napotkaną krowę:
Kamień zgryzoty na serce się zwalił,
Zamilkł westchnąwszy i opuścił wdowę.

Przeszedł czas długi, z czasem troska mija.
Bo nowa bieda dawniejszą zabija.

W Cudnowskiej puszczy zbłąkał się Jarema,
Szedł dniem, wieczorem, szedł i nocną dobą,
Nie spotkał człeka, i gospody nie ma,
A las i niebo tylko ma przed sobą.
Czasami smutno drzewa zaszumiały
Albo ptak nocny pojęczał przez chwilę:
Czasem się straszne pokusy ozwały,
Czasami było głucho jak w mogile.
Gdy tak strudzony szukał przytuliska,
Patrzy aż zdala światło jakieś błyska:

Zbliżył się, widzi ludzi dzikiej twarzy
Ponachylanych w około ogniska,
Na którem w kotle jedzenie się warzy,
A na ramionach strzelba im połyska.
Chociaż pomyślał, że zbójcy być mogą,
I w sercu uczuł trochę niepokoju,
Lecz się nie lęka ubogi rozboju,
Przeto zmęczony i głodem i drogą
Przystąpił do nich w pokornej postawie,
Prosząc, by nocleg mógł przepędzić z nimi;
Chętnie przyjęli, on usiadł na ziemi,
I zaproszony wziął udział w ich strawie,
A potem z trudu usnął na murawie.
Nagle go wrzawa z ciężkiego snu budzi,
Widzi rozpierzchłą swą drużynę nocną.
A siebie w pośród obcych zbrojnych ludzi,
Którzy sznurami krępują go mocno.

W tym właśnie czasie rząd uwiadomiony,
Gdzie była banda Pawluka Watażki,
Wyprawił poczet żołnierzy w te strony,
Ale umknęły te ostrożne ptaszki,
Tylko Jarema był przyprowadzony.
Choć rzecz wyjaśnia ale nie przekona,
Bo podejrzenie potępia go z góry:

Bito, męczono, brano na tortury,
Jego niewinność uporem ochrzczona.
Tak mu upłynął rok cały w niewoli;
Wielkie ponosił nędze i katusze,
—Boże mój, Boże!—wołał w swej niedoli,
Za co niewinnie biedny cierpieć muszę?—
Gdy tak w cierpieniach i skargach czas tra-
Jakiś mu starzec we śnie się pojawił, [wił,
I łagodnymi tak przemówił słowy:
—Za co obwiniasz o niesłuszność nieba,
Czy zapomniałeś krówkę biednej wdowy?
Wiedz, że łzy cudze krwią odkupić trzeba,
Bóg choć nie skory lecz w sądzie surowy.
Jużeś dość cierpiał za krzywdę zdziałaną,
Wrócisz swobodny do dzieci i żony.—
Jakoż w tym czasie zbójców pochwytano,
A ich zeznaniem został uwolniony.

I my w nieszczęściach choć bez naszej winy,
Nim się uskarżać na Boga poczniemy,
Przepatrzmy przeszłe żywota godziny,
A znajdziem pewno tam krówkę Jaremy.

I. Hołowiński.



KNIAŹ DYMITR WIŚNIOWIECKI.

Kniaź z Wiśniowca w Jedykule
Za kratami, na barłogu,
Znosi ciężar mąk nieczule,
Poprzysięga mścić na wrogu....
Jakby jeszcze na niewierne
Stepem, hufce wiódł pancerne,
Przy surm wrzawie i dum pieniu,
Jakby nogę czuł w strzemieniu...
A tu stepem — cztery mury,
A dumami — jęk ponury,
A drużyną — małe chłopię.
Hej pacholę! oj ty tużysz,
Już nic u mnie nie wysłużysz;
I ja tobą nie wytropię
Wroga w stepie, ni zatopię
Bisurmańskie w Dniepr galary...
Dość mi dałeś, dość twej wiary,
Dość dzieliłeś lichą dolę,
Wróć pacholę na Podole! —

— Kiedy łowiec w wilczej jamie,
Gdy cięciwa pryśnie w kuszy;

Siada sokół wiern na ramie,
Wierna strzała się nie ruszy.
Ja ci strzałą, ja sokołem,
Nie powrócę, cierpmy społem. —

Przyszedł Sułtan z pychą pawia
I tak kniazia sam podmawia:
— Dam ci córę jak dzień jasną,
Dam ci skarbów co niemiarę,
Tylko porzuć wiarę własną,
Muzułmańską przyjmij wiarę. —
— Piękna córa, skarb bogaty;
Ale wiara twa za katy!
— Ha! psa Giaura, weźcie, weźcie,
I za żebro go powieście! —
Już to trzecia wschodzi zorza,
Na Gałacie, gdzie kraj morza,
Kniaź na haku się kołysze,
W oczach zemstę Turkom pisze;
Patrzy w morze, to na szlaki:
Nie pancerneż ciągną znaki?
Czy nie czajki; ciężko wzdycha,
Usta krzepną, mówi z cicha:
Oj pacholę wierne, młode,
Wracaj, wracaj na swobodę!

— Ja ci strzałą, ja sokołem,
Nie powrócę, gińmy społem.
A kniaź oczy wiódł ponure:
— Widzę w sadzie, winogradzie,
Trzy sokoły przyleciały,
Trzy rarogi jasnopióre —
Hej pacholę! daj trzy strzały,
Czy zostało mi sił wiele?
Czy w co zmierzę, to ustrzelę?

I, Sułtana zmierzył — w ciemię,
A Sułtankę, w samo brzemię,
A dziewicę — w samo lice.

Trwoga bije w Carogrodzie:
Co dokazał Lach na haku,
Cóż dokaże na swobodzie!
Sto strzał w niego wystrzelili,
Z piersi serce wydobyli,
Zjedli serce po junaku. —

Lucyan Siemieński.

ŚWIĘTY IZYDOR.

W pośród wiejskie matki, córy,
Znużon drogą, wiekiem zgięty,

Zasiadł pielgrzym z Jasnej–Góry,
I rozłożył towar święty.

Miał różańce, miał szkaplerze,
Mnóstwo krzyżów wydobywał,
A lud wierny swojej wierze
Za poczciwy grosz nabywał. —

I miał jeden obraz śliczny,
Każdy o treść jego badał,
Pytał, słuchał gmin rozliczny,
A on tak mu rozpowiadał:

„O! nie wiecie wy ludkowie
Jak za dawnej tam pamięci,
Byli z pośród was królowie,
Byli nawet nieraz święci.

Tam, gdzie tacy, jak my ludzie,
Wśród dalekie stąd Hiszpany,
W ciągłych modłach, postach, trudzie,
Żył Izydor, Oracz zwany.

Takim, jak wy, był on chłopkiem,
Tak się, jak wy, męczył, nużył;
Przecież mnogich cnót dorobkiem
Myta niebios się dosłużył.

Dziki nad nim pan przewodził,
Sprzęgał z bydłem, kuł do taczek,
Krzywdził, więził, chłostał, głodził;
Wszystko święty zniósł prostaczek.

Zniósł, bo męki Jezusowe
Stokroć bardziej go bolały:
Cierń, co w Boską wrył się głowę,
Rany, co krew świętą lały.

Zniósł, bo sroższe widział dole,
Nieszczęśliwych szereg długi;
Zniósł, bo wiedział, że tu pole,
Nie nagrody, lecz zasługi. —

I raz pan ów bez sumienia
Podwójną mu orkę zadał;
A w przypadku niespełnienia,
Straszną karę zapowiadał.

Westchnął biedny, wstał przed świ-
Zaprząg wołki uporczywe, [tem.
Szedł z pojrzeniem w ziemię wrytem,
I tak zawiódł je na niwę.

A że w każdej trudnej porze
Wprzód do Boga się odnosił,

U stóp krzyża kląkł w pokorze,
I gorąco błagał, prosił.

Głowę w świętej chylił skrusze,
Sercem nieba przywoływał,
Korzył myśli, czyścił duszę,
I w Chrystusa się wpatrywał.

I tak długo i głęboko
Zatapiał się w męce krzyża,
Aż tu słońce już wysoko,
I południe się przybliża.

Zląkł się, jakby z snu przecucił,
I zapłakał w swej niedoli;
Gdy w tem w koło okiem rzucił:
Jakaś jasność! woń po roli!

Patrzy — widzi zadumiały
Niepojęte cuda! widzi!
Anioł śliczny, jak śnieg biały,
Doorywa jego niwy!

Każdy zagon wyciągnięty
Tak prościuchno i tak ładnie:
Nie ma bicza rataj święty,
Wołki przecież idą składnie.

Idą z okiem tak wesołem.
Pług tak lekko idzie w ziemi;
Pada chłopek, bije czołem,
Łzami zlewa się wdzięcznemi.

Gdy w tem anioł promienisty
Nagle w górę wzlata, leci;
A jak tęcza pas ognisty,
Długi ślad się za nim świeci.

Niknie, ginie postać święta;
Ginąc, takie słowa głosi:
„Kto o Bogu swym pamięta,
„Temu pomoc Bóg przynosi".

Wiele, wiele wieków zbiegło,
Nim w tem samem miejscu cudu
Wielkie miasto się rozległo,
A w niem wielkie mnóstwo ludu.

Od poranku do wieczora
Nie zliczyłbyś gmachów licznych,
Ni w kościele Izydora
Wszystkich bogactw, wotów ślicznych.

Król po królu w wielkiem mieście
Włada, rządzi, rozkazywa;

A gdy przyjdzie umrzeć wreszcie,
Chłopka tego w pomoc wzywa.

Franciszek Morawski.



BRZOZA GRYŻYŃSKA.

Lubisz urocze wiejskich marzeń kwiaty,
Przyjmij więc jeden w ofierze;
Pierwsza to gadka Wielko–Polskiej chaty
W szaty się rymu przybierze.

Nie żądaj od niej świetnego ubrania
W proste się barwy przystroi;
Skromne są ludu naszego podania,
Skromny im wierszyk przystoi.

Wznosi się w gruzach na Gryżyńskiej zie-
Kościół świętego Marcina, [mi
Głośnie on niegdyś hymny brzmiał boskie-
Dziś głucha w polu ruina. [mi,

Mnóstwo tam grobów i mogił dokoła
Liczne kryje pokolenia,
A biała brzoza, jak skrzydłem anioła,
Cichy sen zmarłych ocienia.

Jeźli to drzewo, pierwszy wieniec wiosny,
Ciekawość twoję obudzi;
Skąd polubiło ten pobyt żałosny,
Gryżyńskich spytaj się ludzi.

Onego czasu, lecz któż wie, lat wiele?
W prostym ci rzekną sposobie,
Zmarło tu dziécię i przy tym kościele
W zimnym złożono je grobie.

Cicho, cichutko w swej mogiłce leżał
Antoś, matczyna nadzieja,
Kiedy w tem kopacz do księdza przybieżał,
I tak strwożył Dobrodzieja:

„Jakieś nam licho na cmentarz się wdarło,
Próżno człek strzeże i czuwa;
Dziecię, co właśnie przed tygodniem zmar-
Wciąż rączkę z grobu wysuwa”. [ło,

Dziwi się pasterz, krzyż i stułę bierze,
Biegnie na miejsce zjawiska,
I trzykroć żegna, i zmawia pacierze,
I sam rączkę w ziemię wciska.

Wznosi się sercem, duszą w niebo wznosi,
Przy drobnej klęczy mogile;

Ale daremnie i błaga i prosi,
Widmo powraca za chwilę.

Budzi się rączka tajemniczej siły,
Wzrusza swój wzgórek grobowy,
I znów z zielonej wyrasta mogiły,
Bieluchna jak śnieg majowy.

Dzwoni więc pleban; całą wioskę woła,
Młodzież i starce i dziatki,
A kiedy wszyscy już staną dokoła,
Tak się odzywa do matki:

„Co w syna twego dzieje się tu grobie,
Ja ludzką myślą nie schwycę;
Samej to tylko wiadomem jest tobie,
A więc wyjaw tajemnicę".

Wzbrania się matka i zalewa łzami,
I ręce łamie z rozpaczy;
Gdy wtem strasznemi zaklęta słowami
Tak się wśród jęku tłómaczy:

„Kara to mojej matczynej ślepoty,
Bóg mi złem za złe odmierzył;
Synek ten mymi popsuty pieszczoty
Raz mię w swym gniewie uderzył".

„Bierz więc tę rózgę i chłoszcz rękę syna”,
Tak pasterz na nią zakrzyknął,
„Ziemskiej on się tu kary dopomina,
Aby wieczystej uniknął”.

„Uderz!” zawoła — i silnem ramieniem
Matka do grobu ciągniona
Odwraca oczy i z ciężkim westchnieniem
Okropnej kary dokona....

I patrz! zaledwie rózgę puszcza z dłoni
I pada, jakby nieżywa,
Sama się rączka w grób swój cofa, chroni,
I znów ją ziemia pokrywa.

I wszystkie serca zimny przestrach ściska,
Śmiertelnym dreszczem przenika;
A ksiądz na pamięć strasznego zjawiska
Rózgę na grobie zatyka.

I drugim cudem, w pierwszej zaraz wiośnie,
Gęsty liść ją ozielenia,
Coraz się wyżej i wzmaga i rośnie,
W rozległe drzewo zamienia.

Runął kościołek i niejedne czasy,
Niejedna przeszła nawała,

Walą się dęby, całe walą lasy,
A brzoza stoi, jak stała.

I wciąż liczniejsze przychodzą tam dzieci,
Patrzą nań w strachu i grozie;
I coraz dalej i słynie i leci
Powieść o Gryżyńskiej brzozie.

Franc. Morawski.



ZAWISZA CZARNY.

Wśród gór Karpackich, w zamku staroży-
Mieszkał rycerz zawołany; [tnym,
Był on przed laty i sławnym i bitnym;
Lecz dzisiaj wiekiem złamany,
Już tylko dawne wspominając boje,
Patrzał z westchnieniem na wiszącą
[zbroję.

W starości jedna została otucha,
Syn, w którym miał się odrodzić,
W nim z młodu niecił wojennego ducha,
Uczył jak na ostrze godzić;
A gdy Zawisza już umiał wojować,
Sam ojciec chciał go rycerzem pasować.

W obliczu ludu, wśród pańskiej świątnice,
Bierze młodzian cześć rycerza,
Ojciec mu wkłada pancerz i przyłbicę,
I mieczem trzykroć uderza,
I mówi, oręż mu dając niezmierny:
Broń twej ojczyzny, bądź kochance
[wierny.

Zawisza Czarny, gdyż z tego imienia,
Znany był później u świata,
W ciężkiej kolczudze, nie tknąwszy strze
Lekko wskoczył na Bachmata, [mienia,
I gdy wesoło wpośród szranków pląsał,
Wywijał mieczem, kopią potrząsał,

Wkrótce się wsławił czyny walecznemi,
I tak śmiałość jego znano,
Że w Niemczech, Włoszech, i Tureckiej
Kiedy kogo wychwalono, [ziemi,
Przysłowiem było bojów Towarzyszy:
„Polegaj na nim, jakby na Zawiszy".

Kiedy go Cesarz Zygmunt usiłuje
Zatrzymać dłużej u siebie,
Rzekł mu Zawisza: „Jagiełło wojuje,
I kraj mój w ciężkiej potrzebie,

Wszystka krew moja, krew Polskiej mło-
[dzieży,
Lubej ojczyźnie pierwsza się należy".

Obdarzon zbroją, litym złotogłowem,
Do własnych wraca orszaków,
I pod Grunwaldem i pod Koronowem,
Przeważnie gromi Krzyżaków,
Tam czarny rycerz łamiąc pyszne hordy,
Siał wszędy postrach i okropne mordy.

Lecz już Jagiełło Zofią ślubuje,
Mąż równie hojny jak śmiały,
Cesarza, królów, w domu swym częstuje,
I panów orszak wspaniały;
Ale najtkliwsze wznieciło wspomnienia,
Dwunastu książąt z Piastów pokolenia.

Zygmunt co wszystkie nadzieje pokłada,
W męstwie czarnego rycerza,
Gdy państwa jego Muzułman napada,
Jemu los wojny powierza,
I sam gdzie Dunaj Gołębnę oblewa,
Z ogromnem wojskiem bystry nurt
[przebywa

Ledwie na drugiej Cesarz stanął stronie,
Gdy ujrzał Tureckie hurmy,
I blask księżyca i męże i konie,
I wrzask przeraźliwej surmy:
Na groźny widok trwodze się poddaje,
Wraca za Dunaj i obozem staje.

Lecz wraz spostrzegłszy, że Zawiszy niema,
Śle poń jednę z swoich łodzi;
Mąż gońca mierząc srogiemi oczyma
Rzekł: „Zawisza nie uchodzi;
Ci, co się zlękli, ci mogą uciekać,
Polacy wolą chlubnej śmierci czekać".

„Koń mój i zbroja!" zawołał na sługę.
Ten podaje miecz niezłomny,
Czarną z srebrnymi gwiazdami kolczugę,
Wkłada mu szyszak ogromny,
Z wierzchołku czuba, czarna końska grzy-
Jeży się w górę i na barki spływa.[wa

Tu tarcz ściskając zbrojnymi rękami,
Podług rycerstwa zwyczaju,
Żegnam was, woła, twarz skrapiając łzami,
O luba żono i kraju!

Wtem zniża drzewce, bodźcem konia zwie-
I samotrzeci na tłumy naciera. [ra,

Ta zbroja czarna, okropnie wspaniała,
Ten orzeł wpośród pancerza,
I blask oręża i postać zuchwała,
Zdziwieniem Turków uderza.
Nie na śmierć, pomny na swych poprzedni-
[ków,
Wpada Zawisza w tłumy zbrojnych
[szyków.
Gdzie płomienistym orężem zabłyska,
Pod ciosami płytkiej stali,
Na Saracenach srebrna łuska pryska,
Padają trupem zuchwali;
Jak groźny Ajax, lub Achilles śmiały,
Kędy uderzył, tysiące pierzchały.

Znużon zwycięztwem, gdy już słabiej wła-
I nikną siły mdlejące, [da,
Z okropną wrzawą mściwy Turczyn wpada,
I topi mieczów tysiące:
Poległ, a gdy krew dreszcz śmiertelny ści-
Konając, lubą ojczyznę wspomina.[na,

J. U. Niemcewicz.



BITWA RACŁAWICKA.

(Wyjątek.)

Zaparskały wszystkie konie,
  Zabrzękły pałasze;
Maszeruje opłotkami
  Polskie wojsko nasze.
Maszeruje, nie żartuje,
  Kraj jak malowany,
Idą nasi, w trąbki grają,
  Biją w tarabany.
Opłotkami, szeregami,
  Konnica, piechota;
Małe dzieci zadziwione
  Patrzały z za płota;
Powłaziły na gałęzie,
  W te zielone gąszcze,
I na wierzbach, na topolach
  Siedziały jak chrząszcze.
Tyle naszych idzie, jedzie,
  Jak gościniec długi;
Lecz Kościuszki nie poznali:
  Bo był jak i drugi.
A ci ludzie co poznali,
  To mówili sobie:

Że też taka wielka dusza,
  W tak małej osobie.

Kołem, kołem, po nad siołem
  Krąży sokół siwy;
Pochował się przed sokołem
  Wszelki ptaszek żywy.
Wyciągnięty jak rozpięty,
  To skrzydłami wzruszy....
Popatrzał się nasz Kościuszko,
  Nie ma żywej duszy.
— Chociaż nie ma żywej duszy,
  Ani żadnej trwogi,
Sprowadźcież mi przewodnika,
  Co zna wszelkie drogi:
Trza mi człeka nie z daleka,
  A z tej samej wioski,
By prowadził a nie zdradził
  Ten naród krakowski. —

Więc się skłonił przed Kościuszką
  Wójt gospodarz setny,
Z pod kościoła sprowadzony
  Staruszek stuletny.
Ten choć oczy dawno stradał

W okrutnym pożarze,
Gdzie co leży, jak należy,
Dokładnie pokaże.

Krzywym wężem się podpiera,
Ręką na wiatr maca,
I przez ścieżki nieznajome
Drogę sobie skraca.
— Już ja dawno słyszał o tem,
Rzekł ściągnąwszy ręką.
Żeście, ojcze, pokarali
Moskwę pod Dubienką.
A pierw jeszcze powiadali,
Jak to po zwyczaju,
Żeście kędyś wojowali
Aż w murzyńskim kraju.
Że wam pereł uryańskich
W podarunku dano,
Jakby grochu łuszczanego
Węborek w kolano.
I że za te perły drogie
W morzu wyzbierane,
Przyjechaliście wykupić,
Ojczyznę kochanę.
A Kościuszko z wdzięcznym śmiechem:

Serdeczny ojczulu,
Gdybyć można garścią pereł
Ująć Polsce bólu....
— Prawdać, prawda Naczelniku,
Na mój rozum kmiecy,
Kto chce na chleb zapracować,
Musi zgarbić plecy.
Niechżeć tedy Bóg pomaga
I matka Gidelska,
W polskiej roli wyorana
Królowa anielska;
Niechżeć tedy.... — i przycichnął
Starzec siwowłosy,
Wbił kolana w grząską ziemię,
Ręce wzniósł w niebiosy;
I na oczy pociemniałe,
Co nie widzą słońca,
Na te smutne oczy białe,
Wyszła łza gorąca....
Dwu ramiony podniesiony,
Jakby skrzydły dwiema,
Zdał się białym orłem polskim,
Co dziś mocy nie ma.
I przygarniał pożółkłemi

Dłońmi wietrzyk polny
I brzęk szabli narodowej,
I głos pieśni wolnej....
Madaliński i Kościuszko,
Piechota, hułani,
Stali na wpół rozrzewnieni,
Na wpół zadumani.
A cóż mówisz, Jenerale,
Wszak to szlachcic prawy,
I potoczył po narodzie,
Wzrok serdecznie łzawy.
Matko Boża, Pani świata,
Ojcze Zbawicielu,
A serce w nim zakołata,
Jako dzwon Wawelu.
Co przepadło, to przepadło.
Co żywe, to żywe,
Nie nadobne, co nadobne,
Lecz co sprawiedliwe.
Dziadku! dziadku wstańcie z ziemi,
Lecz starzec nie wstaje,
Tylko ręką na powietrze
Nieme znaki daje.
— Idźcie, idźcie prostą drogą

Idzie z wami taki,
Co na lotach, cały w złotach
Prowadzi Polaki.
Idzie, idzie po powietrzu
Ziemi nie dotyka,
A mnie dajcie ucałować
Ręce Naczelnika....
I odwiedli na bok dziada.
Dziatwa na koń siada;
Mgła w dolinach się rozrzedza,
Opada, opada.
A z podemgły rozpędzonej,
Jakby skrzydłem ptaszem,
Kraj szeroko się wynurza,
Siwem polem naszem:
Krzemienisty, kamienisty,
Pełen traw i wzgórzy;
Przecinany, poszarpany,
Jak po wielkiej burzy.
A gdzie niegdzie w ciszy złotej,
Której nic nie budzi,
Stoją brzozy, jak sieroty,
Po odejściu ludzi.
Mgła opada po nizinach,

Leci za kraj świata,
Anioł Boży z dolin, wzgórzy,
Siwe mgły rozmiata.

Teofil Lenartowicz.



NOCLEG.

Nasz naczelnik nad Trockiem jeziorem,
Po kowgańskiej potyczce nocuje.
Strzelcy leżą na kępie taborem:
Jeden rany swe mchem opatruje;

Drugi strzelbę przeczyszcza nabija,
Kaptur z brzozy na zamek nasuwa;
Ten wpół senny pod głowę płaszcz zwija.
I usnęli. Straż stoi, wódz czuwa.

On pod drzewem coś duma w pomroce;
Drzewo suche — lecz miało owoce;
Najgłodniejszych ten owoc odstrasza:
Wiszą na nim dwie gruszki Judasza.

W górę szpiegi? Cesarskie to sługi:
Jeden Prusak, z nogami długiemi
W białych pończochach; a drugi
Żyd, pejsami zamiata po ziemi.

Nie śpi wódz, na kolanach broń trzyma,
Wzrokiem szuka pagórka znanego,
Ten za wodą: na wzgórku dom jego,
Dom w ciemności on żegna oczyma.

Wtem błysnęło nad wzgórkiem... Czy [piorun?
Piorun u nas nie bije w tę porę:
„O Najświętsza! o Maryo z Borun!
Ratuj ich... ratuj dzieci... dom gore."

„Gdzie jest patrol? Na konia! Do dwo- [ru!..."
Wtem słuchają.... Łom trzeszczy, gwar lu- [dzi,
I „kto idzie!" głos ozwał się z boru.
Patrol wraca, i obóz się budzi.

Wodzu! wielka dla ciebie żałoba;
Wraca patrol z wieściami Hijoba.
Jeden mówi: zarznęli twą żonę,
Drugi mówi: twe dzieci spalone.

Lecz pojmali dowódcę Moskali.
„Kto on?..." „Francuz, niestary, przystoj- [ny;
I w moskiewskiej on służbie wsie pali,
Za pieniądze lud siecze niezbrojny!..."

Wódz, jak gdyby rażony od gromu,
Na dom patrzał, i milczał i słuchał.
Z okien wszystkich żar sypał się z domu,
Z oczu wodza straszniejszy żar buchał.

I w obozie zbudzonym, zdumiałym,
Było głuche milczenie i zgroza.
Milczał wódz, jako broń przed wystrzałem;
Na dom patrzał—i krzyknął: „powroza!...”

Przyskoczyły dwa katy rozkoły,
Stryczek mieli gotowy ze sznura,
Zakasali rękawy za poły,
I obdarli mu kołnierz z mundura.

Wtem ktoś leci... „Kto idzie?” „Lud
[z Bogiem!
Nasze hasło: poznajcie wiarusa!”
Zrzuca płaszcz... Ach, to mundur Krakusa:
Biały surdut z czerwonym wyłogiem!

„Zbił Skrzynecki, zbił na łeb, na szyję,
Zbił pod Wawrem Rosena, Gejsmara,
Nabrał jeńców i dział co nie miara,
Idzie w Litwę... Skrzynecki niech żyje!”

Krzyczał żołnierz i śmiał się i szlochał...
Ach! kto miłej ojczyzny nie kochał,

Biedny! łzami nie płakał takiemi...
A naczelnik?... On leży na ziemi.

Leżał krzyżem i długo się modlił.
Wstał, i rzekł do Francuza: „Idź wolny!
Precz od nóg mych — byś nóg mych nie
[podlił!
Jam dziś karać nikogo niezdolny..."

Adam Mickiewicz.



JA SIĘ CHLUBIĘ, ŻEM POLAKIEM!

I.

Ja się chlubię, żem Polakiem!
Ptaków król mych ojców znakiem.
On wiódł Lecha na tę ziemię,
Gdzie się niańczy orłów plemię.

Wstało w puszczach życie nowe,
Błysło słońce — brylantowe
Słońce wiary! Wiara święta
Siłę dała — i orlęta
Lot ku niebu skierowały
A znak ójców, orzeł biały
Kiedy rozpiął skrzydła szumne

Łączył nimi morza dumne!
Bo Bałtyku sięgnął fali,
Dniepru, Ossy, Łaby, Sali
I tatrzańskich wierzchów lody
I Czarnego Morza wody.
Całą, wielką przykrył ziemię,
Gdzie gaździło Lecha plemię.

Ja się chlubię, żem Polakiem,
Bo król ptaków Polski znakiem,
On, gdy rozpiął skrzydła szumne,
Łączył nimi morza dumne!

II.

Ja się chlubię, żem Polakiem!
Biały orzeł Polski znakiem,
Śmiałe orły, — Polski syny,
Synów Polski — *orle* czyny,

Co? ty pytasz jak się zwali
Owi męże hartu stali?
Słuchaj bracie, gdyś ciekawy:
Lśnią nam orły Bolesławy,
Piast, król chłopków, Łoktko mały
I Jagiełłów ród wspaniały —
A Zygmunty, a Batory

Do pogromu wroga skory —
A Sobieski, ów Jan Trzeci,
Co jak słońce sławą świeci,
Co niósł służby Niebios Panu,
Lwem — przezwany — Lechistanu
Same orły — same słońca!
A gwiazd przy nich – ach bez końca –
Jasnych, znanych jak świat boski —
Jest Ostrogski i Tarnowski
I Radziwiłł, pan litewski,
I Zamojski i Żółkiewski
I Chodkiewicz i Karliński
Ów wsławiony wódz olsztyński —
A „nie z soli" pan Czarniecki,
Dzielny Kątski, ksiądz Kordecki —
Przy Kościuszce znowu chwacki
Występuje kmieć Głowacki --
Lecz — kto gwiazdy zliczyć może?
Bohaterów u nas – — Boże!
Słońc i gwiazd promiennych tyle,
Ile trawek na.... mogile
Wielkiej, świętej Matki naszej,
Krwią zżyźnionej ziemi laszej....

III.

Słońce swe promienne kosy
Rozpuściło na świat biały,
Z krzaczka w gaju pod niebiosy,
Śle piosneczki słowik mały —
Konik polny też radosny
Gra jak umie na cześć wiosny,
A ja szukam gdzie pierwiosnek,
Dumam — tęsknię — słucham piosnek
Przy ruczaju, nad kryniczką
Patrzę w pyszne słońca liczko.

Ono nagle się schowało
— Ej nie żartuj ty z Polakiem,
Ptaków król mych ojców znakiem!
Choć cię sławi pieśń słowika,
Do dziś byłobyś biegało,
Gdyby nie dłoń Kopernika.
On sam zażył pracy, znoju,
By ci wytchnąć dać w spokoju
A w bieg szybki puścić ziemię..
Polskie go wydało plemię!

Nim wyszedłem na pagórek
...Zdarło słońce welon z chmurek.

Cześć ci, sława Koperniku!
A ty mały mój słowiku
Nie chwal się znów tak przed różą —
U nas piewców słodkich dużo!
A gdy Adam pieśń wysnuje
Nawet ciebie zaczaruje.

I ty polny mój koniku,
Skoczny kwietnych łąk muzyku,
Stłukłbyś zaraz twe skrzypeczki,
Gdybyś słyszał mazureczki
Szopenoskie — dumę rzewną,
Lub Moniuszki nutę śpiewną.

Wiosna także czcić się każe,
Że maluje kwiatkom skronie..
Lecz i u nas są malarze
I gdy pędzel schwyci w dłonie
Nasz Matejko — moja pani,
To cię zaklnie na swem płótnie,
Twoję krasę weźmie w dani
I ustaną wszelkie kłótnie.

Słońce gore — ptaszki dzwonią
A ja kwiatki pieszczę dłonią,
Wiosny cieszę się obrazem

I z ptaszkami śpiewam razem —
Sławię ojców moich czyny,
Bom lechickiej syn krainy!

IV.

Jakim dumny i szczęśliwy,
Żem rwał kwiaty z lackiej niwy,
Żem się karmił polskim chlebem
I pod polskiem wyrósł niebem.
Kraj mój luby i wspaniały,
A herb jego: orzeł biały!
On gdy skrzydła swe rozwinie,
Jak modlitwa w niebo płynie....

A i w niebie Polska znana!
Mamy tam świętego Jana,
Kazimierza, Stanisława,
Świętą Kingę....
Polski sława
Złotym zorzy blaskiem świeci!
Dużo w niebie polskich dzieci,
Mamy świętych legion cały!
Oni strzegli Bożej chwały,
W łaskę Boską są bogaci..
Teraz modlą się za braci,

Co wśród życia jeszcze cierni
Kroczą naprzód prawdzie wierni.
Ich opieka wszędzie sięga,
A ich modły — to potęga,
Której.. carów moc nie skruszy —
Nam da siłę i hart duszy,
Że przebrniemy nieszczęść rzekę.
Tylko wierzmy w ich opiekę
I ufajmy w pomoc Boga!
Znośną będzie — krwawa droga —
I zdążymy do przystani,
Pokrwawieni — niezłamani..
O zerwiemy kwiaty chwały
I ożyje orzeł biały,
Znów rozepnie skrzydła szumne
I połączy morza dumne!

Boże, Boże — Święci w niebie
A my z ziemi modlim Ciebie:
Skróć niedoli smutne chwile,
Łzy i jęki w radość zamień
I odwalić pomóż kamień,
Co na Matki legł mogile!

V.

Polsko moja, Matko moja,
Tyś dziś we krwi i niedoli,

Zbladła szczęścia gwiazda twoja —
Aż łzy cieką, serce boli....
Matko moja pokrwawiona,
Kruki spadły na twe ciało,
Tak krew piją z twego łona,
Że dla dzieci chleba mało!....
Ach.. w purpurę tyś odziana,
Szata twoja w krwi maczana,
W twoich synów krwi — królowo..
I koronę masz perłową
Z łez swych dzieci.. Strój ten płonie
Tak, że.. car drży na swym tronie,
Bo się zbrodniarz widma lęka —
A twym dzieciom serce pęka!

*
* *

Chrystus trzy dni leżał w grobie
A trzy doby leżeć tobie..
W pierwszej znosić nam niewolę
Za złe dawne i swawolę.
W drugiej Pan Bóg przebłagany,
Choć nie zdejmie z rąk kajdany,
Będzie nas miał w Swojej pieczy,
Sprawi, że nas wróg wyleczy
Z wielu dawnych wad, nałogów.

Sprawi Pan Bóg, że złość wrogów
Wszystkim nam otworzy oczy,
Wzmocni ducha i zjednoczy
I nauczy kochać ziemię
I olbrzymów zbudzi plemię!
Trzecia doba to świtanie,
Walka, chwała, zmartwychwstanie!

Knut i więzień tajemnice,
Praga, Sybir, to rodzice
Nowych mężów, co zjednani,
W ogniu nieszczęść hartowani
Nie zapragną łaski cara —
Ich nie wstrzyma śmierci kara,
Ruszą wiary, prawdy słońce,
Wiary, prawdy, praw obrońce!

Wielki z małym już się brata.
Zbliża ich wróg, i oświata —
Lud poznaje Matki dzieje
I łza w oku mu jaśnieje..
Te łzy Polsko, to kochanie,
Nowej doby to zaranie!

Już przedświtu zorze płoną,
Drży miłością ludu łono!

Przyjdzie chwila — Matko droga
I w twe imię, w imię Boga
Cały naród jak mąż wstanie
Głosić twoje zmartwychwstanie!

Szczęsny Zahajkiewicz.



MŁYNARZ, SYN JEGO I OSIEŁ.

Nie wiem, gdziem ja to czytał; ale mniej-
[sza o to.
Miał jeden młynarz osła. Tak zmęczył ro-
[botą,
Że nie wiedząc, co robić,
Wolał sprzedać, niż dobić.
Woła syna, wyrostka, co go w domu cho-
[wał,
I rzecze: — „Żeby się nasz osieł nie zmor-
[dował
W długiej drogi przeciągu,
Zanieśmy go na drągu".
Dźwiga stary i stęka — chłopak jeszcze
[gorzej.
Im szli dalej, im szli sporzej,

Tém bardziej im osieł ciężał,
Tém srożej ich uciemiężał.
Ludzie się zbiegli;
Gdy to spostrzegli,
Śmiechy się wzniosły:
„Ach, to trzy osły!
A ten najmniej, co na drągu".
Młynarz, nie kontent z zaciągu,
Rozumu się poradził,
Syna na osła wsadził.
Aż ludzie, widząc, nuż się gniewać [o to:
„Ty na ośle, niecnoto — a stary pie- [szo?"
Krzyczą na chłopca — a stary pie-
Więc gdy go zsadzić spieszą,
Aby ich złość nie uniosła,
Zsadził syna, wsiadł na osła.
Wtém nadchodzą dziewczęta — rzecze je- [dna drugiej:
„Patrz, biedny chłopiec! do jakiej wysługi
Ten stary go używa;
Dziecię z pracy omdlewa;
Choć chłopak tak mizerny,
Ten dziad niemiłosierny
Pieszo iść go przymusza".
Ojca to wzrusza;

Wsadził chłopca za siebie.
Że dogodził potrzebie,
Jedzie, kontent z wynalazku.
Ledwie co wyjechał z lasku,
Znów ludzie krzyczą: „Jacyżto głu-
A któż od nich osła kupi? [pi!
Pędzeniem go udręczą,
Ciężarem go zamęczą;
Chyba skórę sprzedadzą".
„Nieźle oni coś radzą —
Rzekł młynarz — choć i łają".
A więc oba zsiadają.
Wtem znów mówią przechodnie:
„A któżto widział, ażeby wygodnie
Osieł szedł próżno, a młynarz za nim?
Wybacz, bracie, że cię zganim;
Każdy z ciebie śmiać się będzie,
Gdy się niepoprawisz w błędzie".
„Nie poprawię — rzekł młynarz; — dość
[przymówek zniosłem;
Chciałem wszystkim dogodzić i w tem by-
[łem osłem:
Jeszcze ten się nie zrodził,
Coby wszystkim dogodził".